

Gierszewski, Stanisław

"Odzież i wnętrza domów
mieszczańskich w Polsce w drugiej
połowie XVI i w XVII wieku", Magdalena
Bartkiewicz, Wrocław [etc.] 1974 :
[recenzja]

Przegląd Historyczny 67/1, 134-136

1976

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Magdalena Bartkiewicz, *Odzież i wnętrza domów mieszczańskich w Polsce w drugiej połowie XVI i w XVII wieku*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1974, s. 287.

Badania rozwoju i charakteru konsumpcji nadal pozostają w cieniu znakomicie rozwiniętych badań dziejów produkcji i wymiany. A przecież jest oczywiste, że badania nad konsumpcją (nie tylko żywnościową) mogą odpowiedzieć na wiele pytań dotyczących poziomu społeczeństwa i jego stopy życiowej. O wydatkach konsumpcyjnych, tak w skali społecznej jak indywidualnej, decydował nie tylko poziom gospodarczy ale i takie istotne czynniki jak płeć, poziom wykształcenia czy rodzaj pracy. W bogatym faktograficznie studium M. Bartkiewicz znalazło to pełny wyraz.

Autorka zbadała Kraków, Lublin, Warszawę i Poznań, czyli połowę największych wówczas miast (powyżej 10 tys. ludności). Wybrała te, które odgrywały ważną, przede wszystkim gospodarczą rolę i przeżywały wówczas okres rozkwitu. Nie budzi to wątpliwości, zwłaszcza, że wybór dotyczy różnych regionów. Jeśli już jednak pominięto Gdańsk („specyficzny gospodarz”), to chyba niesłusznie zapomniano o Bydgoszczy, Toruniu czy Elblągu, w XVI w. zaliczanych do największych.

Pracę oparto na różnych grupach inwentarzy i testamentach, na spisach towarów, aktach podziału rzeczy po zmarłych, spisach nieruchomości zajętych za długi, zabytkach ikonograficznych i muzealnych (odzież, meble, biżuteria itp.). Czy jednak te ostatnie są zawsze rozpoznane jako własność mieszczańska? Praca nasuwa w tym względzie wątpliwości.

Dobór źródeł wynikał oczywiście z listy haseł rzeczowych objętych pojęciem konsumpcja. Autorka postanowiła zbadać takie elementy wyposażenia domów jak meble, dekoracje wnętrz, naczynia i urządzenia domowe, następnie bieliznę i odzież wraz z jej dodatkami i akcesoriami (fryzura, biżuteria etc.) oraz rodzaje i gatunki tkanin używanych do ubioru, stroju i dekoracji wnętrz (okazyjnie weryfikując niektóre wcześniejsze poglądy kostiumologów).

Jest to lista niemal kompletna, obejmująca najważniejsze po żywności składniki wydatków domowych. Nie znamy niestety powodów wyłączenia z tego spisu innych jeszcze elementów konsumpcji, takich jak opał, światło czy wydatki na mieszkanie (w budżetach komorników i innych grup ludności mieszkających w cudzych domach). Badania nad wydatkami mieszczaństwa podjęte przez szkołę bujakowską uwzględniały też materiał budowlany, uznając go — obok odzieży — za towar w konsumpcji najważniejszy. Jest w tym racja. Oczywiście, dom był często traktowany także jako źródło dochodu (jakże częsty w Starej Warszawie był wynajem komór!), ale równie często mieścił samą tylko rodzinę właściciela. Właśnie inwentarze pozwalają określić m.in. stopień dekapitalizacji budynku. Tak rozszerzając listę problemów, można by na nią wpisać i takie wydatki jak akty dewocyjne. Jeśli przypominałam te kwestie, to nie dla stawiania autorce zarzutów. Była uprawniona do takiego wyboru. Walorem jest to, że wybrała składniki konsumpcji, które po żywności były najważniejsze.

Przyjęte hasła rzeczowe dyktowały układ pracy. Prześledźmy jednak wyniki badań według takich wątków, jak zmiany w czasie, różnice regionalne i społeczne. Autorka udowodniła znaczną w tym zakresie ewolucję: wzrost wartości artystycznej i standardu nabywanych przedmiotów, silny zwłaszcza w drugiej połowie XVII w. Wyrażał się on nie tylko w cenie, ale i w ilości. Sądzę, iż na ten wzrost mógł wpłynąć w niektórych działach i spadek ceny lub wzrost produkcji danego towaru; np. książki, w XVI w. nabywane przez patrycjat, w stuleciu następnym kupowały coraz więcej średniozamożni. Z pewnością też w każdym wypadku (wzrostu ilości czy jakości) oznaczało to zmianę znaczenia danej konsumpcji w globalnych wydatkach; mam

na myśli narastający w XVII w. napływ do miast jedwabnych pasów, luksusowych wyrobów złotniczych itp.

Ta ostatnia sprawa wiąże się ze wzrostem w drugiej połowie XVII w. wszelkiej konsumpcji luksusowej (do niej chyba należałoby zaliczyć także kobierce i srebrne naczynia domowe?). Gwałtowny wzrost luksusu autorka wiąże z dewaluacją pieniądza i z procesami tezauryzacyjnymi. Po prostu oznaczało to przesuwanie pieniądza z obrotu do konsumpcji. Być może, iż wzrost luksusu i tezauryzacji był refleksem sytuacji, w której żywność w miastach — jak to suponował A. Wyczański — była jeszcze dość tania, ale już kurczyły się możliwości nabywcze wsi. Duże bogactwa w drugiej połowie XVII w. w części stanowiły rezultat akumulacji kapitału przez poprzednie pokolenia. Nie można jednak wykluczyć też istnienia jej w drugiej połowie XVII w., skoro w osiemnastowiecznej Warszawie wiele było zasobów konsumpcyjnych, nabytych „na całe życie”, chyba jeszcze w XVII stuleciu. Luksus mieszczański drugiej połowy XVII w. świadczyłby więc korzystnie o stanie gospodarczym badanych ośrodków.

W świetle przedstawionych materiałów dość słabo rysują się różnice regionalne w niektórych działach konsumpcji. Szczególnie interesujący wypadł tylko Kraków: luksusowy, błyszczący mieniący się bogatszą niż w pozostałych miastach gamą kolorów stroju. Być może w pozostałych ośrodkach skuteczniej egzekwowano określone w ustawach antyzbytkowych kolory tkanin?

W sposób dobrze udokumentowany i bardzo interesująco przedstawiono społeczne aspekty zróżnicowania odzieży i urządzania wnętrz. Autorka mówi o przepaści społecznej: z jednej strony patrycjat i bogate pospólstwo, a więc najbardziej wyposażeni w artykuły luksusowe kupcy, lekarze, aptekarze, prawnicy, złotnicy, kramarze, postrzygacze, kuśnierze i piwowarzy. Po drugiej stronie spotykamy uboższe pospólstwo i plebs: tacy zubożali rzemieślnicy jak garncarze, piekarze, szewcy i rzeźnicy, ludzie o niskiej stopie życiowej, wykazujący w spisach tylko najniezbędniejsze przedmioty (nieraz z przymiotnikiem „stary” lub „podarty”). Oczywiście, podziały społeczne w miastach mają już bogatą literaturę. Wiadomo, że i ustawy antyzbytkowe miały na celu utrzymanie społecznego zróżnicowania stopy życiowej. Autorka dała jednak potwierdzenie tych stratyfikacji od strony najbardziej wymiernej: faktycznej konsumpcji a więc i wielkości majątku.

Za wyjątkowo ważne uznałbym spostrzeżenie dotyczące silnego wzrostu ilości inwentarzy ubogich w drugiej połowie XVII w., prawdopodobnie związanego z postępującą pauperyzacją ludności miejskiej. Równie interesujące są uwagi o braku śladów zubożenia w inwentarzach i testamentach przedstawicieli zawodów najlepiej sytuowanych. W owym czasie doszło więc do dużej polaryzacji społeczno-majątkowej (s. 255). Sądziłbym w ślad za tym, że nastąpił wzrost koncentracji bogactw i poszerzenie kręgu ubogich. Czyżby tu należało upatrywać początków znanego skądinąd wzrostu w XVIII w. komornictwa i ludzi luźnych w miastach? Na tym też polegał ówczesny kryzys.

Swego czasu J. Bieniarzówna, referując inwentarze ubogiego mieszczaństwa krakowskiego pierwszej połowy XVII w. proponowała — klarowne zdawałoby się — kryterium podziału na zamożnych i ubogich, mianowicie używanie naczyń glinianych i drewnianych bądź cynowych i miedzianych. Dla XVI w., kiedy to w ogóle używano więcej tych pierwszych, taki podział byłby zawodny. Ale też nie dowiadujemy się z recenzowanej książki, co zaważyło na występującym w niej rozróżnieniu ubogich od „mniej zamożnych” a tych od bogatych. Czy o tym podziale zdecydowała wielkość masy majątkowej (mierzona w pieniądzu?). Nie zawsze jednak, np. w inwentarzach poznańskich, rejestrowano wartość przedmiotów. Czy może chodzi o podziały zawodowe lub status społeczny w mieście, czy też inne jeszcze kryteria?

Autorka zwycięsko wyszła z podjętego zadania: zbadania tendencji rozwojowych i struktury głównych składników konsumpcji nieżywnościowej w dużych miastach. Praca umożliwia poznanie kierunków decyzji konsumpcyjnych w skali społecznej, podatności na bodźce rynkowe i pozarządowe wzorce kulturowe. Należy sądzić, że trafne były opinie dawniejszych badaczy o małym w praktyce znaczeniu *leges sumptuariae*, teoretycznie przecież ograniczających swobodę wyboru. Inna sprawa, że wiemy to w odniesieniu do miast największych. Ale jak wyglądała konsumpcja luksusowa (i walka z nią) w miasteczkach? Przykład Kościerzyny mówiłby, że ta pierwsza była niewielka. Ale też — w miasteczkach Anny Jabłonowskiej — grożono wręcz rozebraniem na ulicy za przywdzianie stroju niewłaściwego dla danej warstwy czy stanu. Wszystko to ma znaczenie także dla dalszych badań nad miastami dużymi. Nadal bowiem, przekonuje o tym i praca M. Bartkiewicz, lepiej znamy górę mieszczańską miast dużych niż ich uboższe pospólstwo i plebs. Wina to i źródła, jakże lakonicznych gdy chodzi o dwie ostatnie warstwy, wina i braku takich przekazów. Rozumienie problemów konsumpcji tej grupy mieszczańskich dużych ośrodków można by jednak pogłębić pośrednio, tj. badając miasta mniejsze: pospólstwo tzw. miast średnich czy też górę mieszczańską małych miasteczek. Tego rodzaju badania porównawcze byłyby bardzo użyteczne.

W takich też, przyszłych badaniach przemian stopy życiowej mieszczaństwa, kierunku wydatków oraz społecznych ich uwarunkowań, studium M. Bartkiewicz musi stanowić nieodzowny punkt wyjścia.

Stanisław Gierszewski

Czesław Bloch, *Generał Ignacy Prądzyński 1792—1850*, Wyd. MON, Warszawa 1974, s. 672.

Biografistyka może się stać pasją, przeznaczeniem, narkotykiem. Osoba biografowana przysionić potrafi autorowi życiorysu nie tylko inne postacie, lecz również całą epokę. Wszystko to jest i znane, i w końcu zrozumiałe. Jestem bowiem najgłębiej przeświadczony, iż ogromna większość biografii (bo nie biogramów), popularnych, beletryzowanych i tych solidnych, ultra-naukowych, opracowywana jest przez autorów mających do wybranego bohatera stosunek nie obojętny. Innymi słowy: albo się kogoś kocha i podziwia, albo się go nienawidzi i nim brzydzi. Jest to zresztą postawa zbliżona, w ramach kategoryzacji motywów i stylu wykładu jednaka i to nie tylko dlatego, że francuskie porzekadło głosi, iż *les extrémités se touchent*.

Skoro jednak biografistyka niemal z reguły jest „zaangażowana”, czegoż chcieć można od biografistów czy biografotwórców (ludzie z marginesu „obojętnych” piszą zazwyczaj biografie nudne i słabe)? Chyba tylko maksimum starań o właściwe wtopienie postaci w społeczno-historyczny kontekst, o obiektywizm i trzymanie swych emocji na wodzy. A ponadto trzeba być wdzięcznym autorom za ich ogromną robotę, zazwyczaj po benedyktyńsku mrówczą, którą inni będą mogli wyzyskać w różnych innych pracach i dalszych badaniach.

Czesław Bloch pracował nad biografią Prądzyńskiego piętnaście lat, w czasie których, niejako „po drodze”, opublikował w formie rozpraw i artykułów kilka pozycji dotyczących swego bohatera. W toku żmudnych badań Ignacy Prądzyński stał się niewątpliwie osobistym, można rzec, bohaterem Czesława Blocha.

Podstawa, na jakiej się oparł autor omawianej książki jest prawdziwie imponująca: ponad 150 poszytów akt archiwalnych (poza materiałami rosyjskimi, do których Bloch niestety nie dotarł) i 95 „jednostek” rękopisów bibliotecznych, nie licząc zawartości Archiwum Pawlikowskich w Zakopanem; 543 pozycje drukowane (źródła drukowane — 80, pamiętniki — 64, opracowania — 399), nie licząc czasopism z lat